Rodzina chrześciańska

Pisemko poświęcone sprawom religijnym, nauce i zabawie.

Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę.

Bezpłatny dodatek do „Górnoślązaka“ i „Straży nad Odrą“.

Lekcya

z listu do Rzymian 15, 4—13.

Bracia! cokolwiek napisano, ku naszej nauce napisano, abyśmy przez cierpliwość i pociechę pisma nadzieję mieli. A Bóg cierpliwości i pociechy niech wam da, abyście jednoż między sobą rozumieli wedle Juzusa Chrystusa, abyście jednomyślnie jednemi usty czcili Boga i Ojca Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Przeto przyjmujcie jedni drugich, jako i Chrystus przyjął was ku czci Bożej; albowiem powiadam, iż Jezus Chrystus był sługą obrzezania dla prawdy Bożej, aby utwierdził obietnice ojców. Lecz poganie, żeby za miłosierdzie czcili Boga, jak napisano: dla tego będę Cię wyznawał między pogany, Panie! i będę śpiewał imieniowi twemu! I znowu mówi: weselcie się poganie z ludem jego; i znowu: chwalcie Pana wszyscy poganie i wysławiajcie go wszystkie narody. To też mówi Izajasz: Będzie korzeń Jessego, a który powstanie panować nad pogany, w tym poganie nadzieję pokładać będą. A Bóg nadziei niech was napełni wszelaką radością i pokojem w wierze, abyście obfitowali w nadziei i w mocy Ducha św.

Na niedzielę II Adwentu

Ewangelia u św. Mateusza

w rozdziale XI.

Onego czasu, usłyszawszy Jan w więzieniu dzieła Chrystusowe, posławszy dwu z uczniów swoich, rzekł mu: Tyżeś jest, który masz przyjść, czyli inszego czekamy? A odpowiadając Jezus, rzekł im: Szedłszy, oznajmijcie Janowi, coście słyszeli i widzieli: ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci biorą oczyszczenie, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim Ewangelią opowiadają. A błogosławiony jest, który się ze mnie nie zgorszy. A gdy oni odeszli, począł Jezus mówić do rzeszy o Janie: Cóżeście wyszli na puszczą widzieć? trzcinę chwiejącą się od wiatru? Ale coście wyszli widzieć: Człowieka w miękkie szaty obleczonego? Oto, którzy w miękkie szaty się obłóczą, w domach królewskich są. Ale coście wyszli widzieć? Proroka? Zaiste powiadam wam, iż więcej niż Proroka. Boć ten jest, o którym napisano: Oto ja posyłam Anioła mego przed obliczem twojem, który przygotowuje drogę twą przed tobą.

Święta Barbara,

panna i męczenniczka.

Święta Barbara narodziła się w Nikomedyi w Azyi. Ojciec jej był zawziętym poganinem, który z obawy, aby córka nie przeszła na wiarę chrześciańską, zamknął ją we wierzy zamku swego. Lecz Barbara pomimo to poznała Ewangelię i potajemnie przyjęła chrzest. Ojciec, który przez niejaki czas był odjechał, powróciwszy do domu, spostrzegł trzy okna we wierzy i dowiedział się od Barbary, że trzy okna przedstawiają trzy osoby w Bóstwie, Ojca i Syna i Ducha świętego.

Ojciec wpadł w wściekłość i wydał córkę poganom, którzy ją sromotnie obnażyli, rózgami bili, pochodniami palili. Wtrącona do więzienia, cudownie uzdrowioną została. Ojciec zaślepiony tak daleko postąpił w zapalczywości, że według podania własną córkę ściął mieczem.

Święta Barbara jest patronką umierających. Nim bowiem umęczoną została, w jamie przed poganami się ukryła, gdzie cudownie najświętszym Sakramentem Pan Bóg ją posilił. Górnicy i hutnicy uważają ją także za patronkę, ponieważ w jamie doznała pomocy Boskiej.

O Bogu i doskonałości Jego.

Jesteśmy tu na ziemi, abyśmy Boga miłowali, Jemu wiernie służyli, a w nagrodę za to niebo pozyskali.

Aby Boga miłować i Jemu wiernie służyć, trzeba Go najprzód poznać. W niebie dopiero dojdziemy do zupełnego poznania Boga i wszystkich doskonałości Jego, ale i tu na ziemi, o ile starczą nam siły, powinniśmy wszelkimi sposobami starać się o poznanie Boga, tego Ojca naszego najmiłościwszego.

Co zatem jest Bóg? Bóg jest to duch nieskończenie doskonały, Pan nieba i ziemi, od którego wszystko dobre pochodzi.

Bóg jest stworzycielem nieba i ziemi. On stworzył niebo i ziemię i wszystko, co się na niej znajduje. Słońcu rozkazał przygrzewać i świecić nam, a w głębi ziemi zamknął dla naszego użytku wielkie

bogactwa: sól, węgiel, żelazo, srebro, złoto i drogie kamienie. Zwierzęta powołał do życia i rozkazał im, aby człowiekowi służyły, a ziemię pokrył zbożem, ziołami i drzewami, z których mamy pożywienie, opał, odzież, nawet lekarstwo w chorobach. — A wszystkie te cuda uczynił z niczego, jedynie wszechmocną wolą swoją.

Mularz do postawienia domu potrzebuje kamieni, cegieł i wapna; stolarz z drzewa robi sprzęty domowe, krawiec suknie z materyi; Bóg rzekł tylko: »Chcę, niech się tak stanie«, a powstał świat cały i wszystko, co się na nim znajduje. Jest zatem prawdziwym i najwyższym Panem nieba i ziemi, do Niego wszyscy należymy, Jemu tylko służyć winniśmy; serca nasze dla Boga stworzone, prócz Niego nic nas nie zdoła uszczęśliwić, ani zadowolić.

Bóg jest duchem. — Duch nie ma ciała, którebyśmy mogli widzieć lub dotykać. Oprócz Boga, ducha najdoskonalszego, duchami są jeszcze Aniołowie i Święci niebiescy, szatani i dusze nasze, stworzone na obraz i podobieństwo Boskie.

Zmarły ma te same, co za życia, oczy, uszy, ręce i nogi, a jednak nic nie widzi, ani słyszy; nie może chodzić, ani się nawet poruszyć, a to dlatego, że nie ma w ciele duszy. Rozstała się ona z ciałem, ale nikt nie widział jej, gdy odchodziła na sąd Boży.

Boga Ojca przedstawiają na obrazkach jako starca z długą siwą brodą. Bóg jednak tak nie wygląda, a nikt widzieć Go takim, jak jest, nie może, ponieważ jest duchem, a gdy się ludziom ukazywał, przybierał widome postacie, naprzykład krzaku gorejącego, w jakim zobaczył go Mojżesz. Boga malują zwykle jako starca, chcąc przez to przypomnieć, że jest odwieczny. Kula, którą dają mu w rękę, wyobraża świat przez Niego stworzony. Bóg pozwalał nieraz Aniołom przybierać ciało do naszego podobne, jak naprzykład Aniołowi Gabryelowi, gdy Go posłał do Najświętszej Panny Maryi.

Bóg jest wieczny. — Przed stu laty żadnego z nas na świecie nie było; ludzie, którzy wtenczas żyli, nie myśleli nawet, że kiedyś być możemy. Był czas, gdzie nawet naszej ziemi nie było, ale Bóg już był, gdyż On był zawsze i nigdy nie miał początku. Za kilkanaście lat znowu nas nie będzie na ziemi; ciała nasze w proch się rozsypią, a ludzie zapomną, że żyliśmy na świecie. Bóg zawsze będzie; niebo i ziemia przeminą, a On nigdy nie przeminie; jak nie miał początku, tak też i końca mieć nie będzie. Wyobraźmy sobie górę olbrzymią, aż pod niebo sięgającą, i gdyby do tej góry co tysiąc lat przylatywała mała ptaszyna i w dzióbku unosiła ziarnko piasku, ileż tysięcy tysięcy lat musiałoby upłynąć, zanimby całą górę przeniosła, a jednak czas ten byłby jedną chwilką w porównaniu do wieczności.

Dusza nasza stworzona na obraz i podobieństwo Boże nigdy nie umiera i żyć będzie wiecznie. O gdyby tak ludzie pamiętać chcieli na wieczność, która ich czeka, na szczęście niezrównane, albo też męczarnie bez końca, zaprzestaliby z pewnością pijaństwa, przekleństw i innych ciężkich a sprosnych grzechów, które tak często popełniają.

Bóg jest wszechmogący. — To znaczy, że co chce uczynić może. Jednem słowem stworzył On ten świat, tak wielki i piękny. U Boga niemasz nic niepodobnego. On, czy to sam, czy przez Świętych swoich, czyni rzeczy nadzwyczajne, które my cudami zwiemy. I tak przeprowadził Izraelitów suchą nogą przez morze Czerwone, a potem przez lat czterdzieści żywił ich na pustyni manną, cudownie z nieba spadającą. Jezus Chrystus podczas swego ziemskiego życia czynił rozliczne cuda, uzdrawiał chorych, wskrzeszał umarłych. I za dni naszych nie zaprzestał Bóg cudów. Iluż to ludzi składa ustawicznie podziękowania za uzdrowienie i inne łaski cudowne, otrzymane przez Pana Jezusa i za przyczyną Matki Najświętszej.

Bóg jest wszędzie obecny. — W niebie króluje z Aniołami i Świętymi swymi, dlatego mówimy w pacierzu: »Ojcze nasz, któryś jest w niebie«. Ale jest też i na ziemi i na każdem miejscu; wszędzie gdzie się obrócimy, czy to na ulicy, na polu, czy w domu, przy pracy, czy przy zabawie, Bóg jest tuż przy nas, choć Go nie widzimy, zewsząd nas otacza, jak naprzykład woda otacza ze wszystkich stron ryby, pływające w głębi jeziora. Pamięć na obecność Bożą powinna zachęcać nas do dobrego, a odstraszać od czynienia złego, od obrażenia Boga w skrytości.

Zatwardziały pewien złodziej zakradł się jednej nocy do pokoju bogatej pani, aby ją okraść. Pozabierał już wszystkie pieniądze i kosztowności, i chciał uciec z niemi przez okno; gdy wtem zobaczył na stole rozłożoną pobożną książkę, z której pani modliła się przed zaśnięciem. Mimowoli spojrzał na otwartą kartkę, i przeczytał następujące słowa: »Bóg jest wszędzie, oko Jego zawsze na mnie zwrócone«. Wstrząsnął się zbrodniarz, zdawało mu się bowiem, iż to sam Bóg do niego przemawia, a porzuciwszy zabrane rzeczy, odtąd szczerze nawrócił się do Boga i zaprzestał złego życia.

Ślubna obrączka.

— Więc tydzień po ślubie?

— Ach! tak... Bukiet z białych kamelii i róż sztucznie wyhodowanych zwiądł już. Mirtowy wieniec zmięty leży na stoliku, welon pokrajany na drobne części, będą z tego woalki na ulicę.. Tak babuniu! życie przynosi rozczarowania. Dokąd się snuje marzenia, dokąd się ma cel wytknięty, dokąd nas wiedzie i porywa tęsknota, dotąd żyje się żywszem tętnem, a potem — potem — przychodzi nuda — pustki robi wokoło, zdaje się tak wszystko marne na ziemi, tak nikłe, że nareszcie pytaćbym rada, po co to wszystko?

Babunia patrzy na wnuczkę z ogromnem zdziwieniem. Słucha, ale nie wierzy, czyli prawdą jest to, co słyszy...

— Jakto?... Więc nie wiesz po co wszystko? Bukiet zwiądł, wianek już nie potrzebny, a obrączka na palcu jest?

— Zawadza mi Babuniu. Szeroka, gruba i taka nieładna, iż radabym ją zdjąć. Bo i cóż to pięknego w równym, gładkim kawałku złota? Gdyby chociaż lśnił się na niej jaki brylant duży, gdyby jaki inny kamień o mieniących barwach, a tu nic i nic.

Młoda pani robi grymas niechęci, opuszcza rękę niedbale na fałdy modnej sukni i, patrząc w okno, ma wyraz takiej pustki w myślach i uczuciach, iż zdaje się nigdy w życiu nie była czem innem, jak piękną lalką...

Babunia wstaje z fotelu. Ciężkim i powolnym krokiem idzie ku młodej pani.

Dobra Babunia! Ona nigdy się nie gniewa, nigdy nie zrzędzi, a zawsze pani.

— Gdybym tak przed mamą wyspowiadała się z dzisiejszych myśli, mówi młoda pani, wiem, iżby strasznie się rozgniewała, powiedziałaby, żem gry-

maśna rozpieszczona, że sama nigdy nie wiem, czego chcę; a Babunia mię tuli, głaska i całuje... i za co?... Przyszłam do Babuni zła, zniecierpliwiona, za co mię Babcia pieści?...

Duże, czarne oczy młodej pani, wpatrują się z ciekawością w blade oczy staruszki, a świeże, pełne, wpół rozchylone usta jej powtarzają jeszcze raz:

— Za co?...

— Bo mi cię żal. Strasznie musisz być biedna w duchu i myśli, jeśli dziś — w tydzień po ślubie widzisz pustkę w około i pytasz, po co wszystko, jeśli ci ta obrączka złota na palcu zawadza, jeśli ci ani jedna gałązka z wieńca ślubnego nie miła... Nie gniewam się, bo za cóż się gniewać na biedaka, który marznie na zimnie, a nie ma czem się ogrzać?

Pomarszczona dłoń staruszki ugładza rozrzucone modną fryzurą włosy, zapadłe usta całują białe i gładkie czoło młodej pani...

W pokoju mrok szary.

Stare mebelki stają się coraz mglistsze, tracą swą formę, zlewają się w jedną całość z szarym kolorytem mroku, a z dali, jak echo tylko czasem doniesione, słychać szmer głosów ludzkich.

Babunia przytuliła do siebie strojną wnuczkę i pyta:

— Nie kochasz go?...

— Nie wiem, bo nie wiem, co to znaczy kochać. Mówiono mi zawsze o tem, co znaczy zrobić partyę dobrą, mieć zapewniony byt, uniknąć śmiechów ludzkich, urągających z starej panny, więc to wszystko zyskałam... a teraz nie wiem co przedemną?

— Życie i obowiązki przed tobą, a mylnie mówią ci, którzy wskazując na obrączkę ślubną powtarzają: »przykuta«. Nie przykuta, ale zobowiązana i dla tego moje dziecko obrączek ślubnych nie zdobią ani dyamentami, ani drogimi kamieniami, bo one nie są bawidełkami dla ozdoby, ale przypomnieniem obowiązków, wziętych i żądających wykonania. Wy — panny dzisiejszego świata, idąc za mąż, myślicie o tem, co dla was będzie, a za naszych czasów pytano: — co ma być dla drugich do wykonania i wypełnienia... Moje dziecko!... obrączka ślubna to talizman i wiesz, że go zdjąć nie można, chyba zdejmą nam w trumnie... albo...

Chwila milczenia...

Szarość wieczornego mroku zmienia się w ciemność nocy. Staroświecki stół okrągły, stojący na środku pokoju zmienił się niby w gromne czółno, fotel babuni wygląda jak ptak wysoki, a firanka u okna zdaje się jak suknia biała, długa i bardzo długa...

— Albo kiedy zdejmuje się obrączkę ślubną? czemu nie kończysz Babuniu?... wszakże ty zdjęłaś swoją dawno i ja nigdy jej u Ciebie nie widziałam... Ej Babuniu!... pewno i tobie ona zawadzała na ręku, pewno cię gniotła, schowałaś, a teraz mi mówisz, że zdjąć nie można...

— Byłam jak ty dopiero co po ślubie... Lecz w miesiąc już Karol pożegnał mnie, bo w noc belwederską należał do tych, którzy podnieśli broń przeciw ciemiężcom... I poszedł... W trzy tygodnie potem nadchodzi wieść — »broni mało«. Poczęto zbierać składki, dawano w ofierze, co kto mógł dać, perły, korale, kolczyki, srebro stołowe... — Znów przychodzi goniec: »mało broni«! — składamy się... idą nasze pierścionki — i obrączki ślubne.

Babunia zaciska co raz silniej w swej pomarszczonej dłoni białą rękę młodej pani, na której włożona przed tygodniem obrączka ciąży... a nachyliwszy się jeszcze bliżej, mówi drżącym głosem:

— Wiesz moja dziecino, wiele obrączek ślubnych kobiet polskich zebrano w roku 31 na broń dla powstańców? Wiesz wiele? 6 tysięcy obrączek złożono, bo broni trzeba było na zwalczenie wrogów, a obrączki dawały te żony, które już nic innego na skarb dać nie mogły... Ja sama, z obwodu Stopnickiego zebrałam 33 obrączek i posłałam Rządowi Narodowemu, a Suwadkowska, staruszka siwa, dała 12 obrączek ślubnych rodzinnych, przechowywanych w skarbczyku domowym. Nasze pierścienie, perły, klejnoty, zamieniono na karabiny, nasze obrączki stopiono i odważono, a i niejedna z nas, pożegnawszy męża, gdy szedł pod broń, nie powitała go więcej. Cóż myślisz?... Czyliśmy stały z załamanemi rękami i rozpaczą ducha plamiły? Czyliśmy pytały, jak ty dziś, po co to wszystko?... Której została rodzina, ta rodzinę brała za cel swej pracy, która była samą, ta szła pomagać w pracy drugim i my — wdowy i żony i córki po powstańcach z roku 31 — wykołebałyśmy obrońców wolności z roku 63... My — bez obrączek ślubnych, bez pierścieni, które mają przypominać ciągle obowiązki wzięte i przysięgą stwierdzone, wypełniłyśmy wiele... i dlatego tak żal mi, gdy widzę was dzisiaj — o!... tak mi żal... Bo powiedz mi, szczerze powiedz, gdzie ty iść pragniesz?... czego ci brak w życiu? czego szukasz?... Do tej pory wszystko skierowane i wpatrzone było w jeden cel, wyjść za mąż — mieć obrączkę ślubną. Prawda?... I to masz. Obrączka na palcu — a zatem co?

— Babuniu!... nic nie wiem. Pusto mi... Dziwnie mi, iż już nie mam celu wybierania między mężczyznami...

— Daj swoją obrączkę ślubną na sprawę narodową, na broń, czy nie wiesz, że broni trzeba, że broni mało?...

Drgnęła... Dłoń swą chce wysuwać z ręki babuni. Trwoga dziwna ją chwyta, jakieś ostre, szumiące skrzydła roztoczyła nad nią i przygniata niemi... Co babunia mówi?... Plącze się jej myśl, babunia może ma gorączkę... chora... broni trzeba, broni mało?... Czemu nie ma światła w pokoju, czemu stary Jan nie świeci?...

— Widzisz, jak jesteś pieszczona, jak cieplarniany kwiat, nie możesz znieść chłodu prawdy i smutku życia. Zlękłaś się mnie, gdym powiedziała broni trzeba, odsuwasz się, boisz się.. myślisz, że mówię o ostrych pałaszach, strasznych, działach, o stosach kul... Myślisz, że chcę ci zabrać tę obrączkę ślubną, która ci już zawadzała, a której ci żal, bo złota, szeroka i gruba... lecz nie bój się... Dziś nie ma składek na rannych, na działa, na karabiny... Broni trzeba, ale moralnej, ducha uzbrojenia, narodu oświecenia, zrównania kast i pracy wychowawczej...

Umiesz grać, śpiewać, szczebiotać, stroić się... ale czyś ty uszanowała w tej szwaczce, co cię stroi, kobietę pracującą z godnością? Czyś ty utrudziła się choć raz w życiu pracą dla drugich?... Masz mieszkanie piękne i dostatnie, a czyś ty pomyślała ile rąk składało swą pracę na to, aby tobie kupiono meble, naczynia, dywany?...

Rodzice zapłacili za wiele, wiele kupił mąż — za to włożono ci obrączkę i dano obowiązki. O!... moje dziecko, źle myślisz, jeśli sądzisz, iż ty składając przysięgę »jemu«, wszystkie obowiązki masz tylko dla »niego«. Dla »niego« jako żona, ale jako gospodyni domu, masz obowiązki w obec ludzi, narodu i Boga. Czem mniej z tych obowiązków wypełnisz, tem ci więcej obrączka ciężyć będzie, Czem więcej dasz w pracy swej dla narodu oświaty, zespolenia warstw, ukojenia bolów i zabliźnienia ran. tem więcej dasz na »broń« i przekonasz się, że choć

obrączka ślubna bez dyamentów, cenniejszym skarbem nad niejeden klejnot lśniący i pełen barw...

— Babuniu!... nie umiem tak robić! Kwestowałam na loteryę fantową, przy stoliku z fantami siedziałam dwa razy...

Lecz Babunia cierpliwa. Całuje jeszcze raz tę rozpaloną główkę, tuli do siebie i mówi łagodnie.

— Umie twoja Kasia kucharka czytać?...

— Nie!...

— Więc naucz ją... Obrączka ślubna uczyniła cię »panią domu« — wobec służby są obowiązki nie tylko »na pierwszego« — spełń najpierw jeden. My dały 6,000 obrączek, a ty daj pół godziny co dzień. A jutro, w dzień 29 listopada przeczytaj historyę dnia tego, pewno jej nie znasz dobrze. To także obrączka ślubna... bo to obowiązek.

Jan wniósł lampę.

Pożegnała Babunię szybko i odjechała.

Na drugi dzień była u modniarki i zapomniała, iż to 29 listopada.

Skąpcy są najwspaniałomyślniejsi ludzie: zbierają skarby dla drugich, najczęściej dla tych, którzy im śmierci życzą.

* * *

Powszechnie mniemają, że nauka, że książki kosztują drogo; ale ciemnota i płynąca z niej niezaradność kosztują nas o wiele więcej.



Ruiny wieży Mendoga w Nowogródku na Litwie.

Jenerał Grzegorz Józef Chłopicki.

Żołnierz ten, jeden z najwaleczniejszych, pochodził z rodziny szlacheckiej na Podolu, gdzie urodził się dnia 14 marca 1771 r. Oddany do szkół bazyliańskich w Szarogrodzie, mówią, że wstręt, jaki miał do łaciny, osładzał sobie czytaniem polskich książek. Gdy mu zawiele czytać nie pozwolono, namówił swojego ociemniałego braciszka zakonnego Jędrzeja, aby wyjednał od superjora pozwolenie brania z księgozbioru klasztornego dzieł polskich, a on mu je będzie czytywał. Żywoty Świętych Piotra Skargi wywarły tak silne wrażenie na Chłopickim, że zapragnął zostać księdzem. Wrażenie to jednak ustępowało miejsca wojowniczemu zapałowi, jaki na wskroś przeniknął bohaterską duszę młodzieńca pod wpływem opowiadań brata Jędrzeja o staczanych przed kilkunastu laty walkach barskich.

Tymczasem zaszła okoliczność, która zmusiła Chłopickiego do opuszczenia szkoły bazyliańskiej.

W ogrodzie klasztornym, gdzie siadywał, czytając książki Jendrzejowi, spotkał Zofię, córkę ogrodnika i rozgorzał pierwszą miłością do dorodnej dziewczyny. Dostrzeżony przez zwierzchność, dostał za ten przedwczesny płomień 20 plag. Po otrzymaniu tychże, Chłopicki opuściwszy skrycie klasztor, zaciągnął się do wojska Rzeczypospolitej na Ukrainie, a mianowicie do piechoty w r. 1787 mając zaledwie lat 16.

Rozgniewany ojciec za taką samowolę syna. przez pierwsze cztery lata nie udzielił mu żadnej pomocy pieniężnej. Były to chwile dla niego bardzo ciężkie, ale tem samem były wyborną szkołą życia żołnierskiego.

W czasach konfederacyi Targowickiej r. 1794 poszedł do Kościuszki, gdzie osięgnął stopień kapitana. Wstąpiwszy do wojsk polskich Napoleona, talenta swoje rozwinął w Hiszpanii. Jenerał Oudinot w raporcie swoim podanym do francuskiego ministeryum wojny, nazywa Chłopickiego oficerem, który okazał największą odwagę i zimną krew we wszystkich potyczkach i atakach. Podczas kampanii r. 1807, Chłopicki dowodził pierwszym pułkiem nadwiślańskim i położył wielkie zasługi w bitwach pod Eylau i Friedlandem. Gdy w czerwcu 1808 r. Napoleon wysłał



część wojsk polskich do Hiszpanii, Chłopicki miał sposobność rozwinąć za Pirenejami wysokie swoje zdolności wojskowe. Po zwycięstwie pod Tudellą, armia dowodzona przez jenerała Lefebre ruszyła ku Saragossie, przed którą zastąpiło jej 5000 Hiszpanów. Pułkownik Chłopicki otrzymał rozkaz atakowania ich. Pierwsze uderzenie kolumny prowadzonej przez niego było tak silne, że Hiszpanie pomimo mocnego stanowiska i morderczego swego ognia, pozostawiszy dwa dzieła cofnęli się w nieładzie do miasta. Znaczne straty zmusiły wprawdzie szturmujących do odwrotu, a jenerał Lefebre wysłał Chłopickiego, żeby zagrożony jego obóz zasłonił od napadu napływających licznie band gerylasów. Chłopicki z tysiącem Polaków i jednem działem uderza na 8000 Hiszpanów mających 4 działa, a im ogień kartaczowy bateryi hiszpańskiej był silniejszy, tem gwałtowniej leciały na nią polskie szeregi. Piechota nieprzyjaciela została złamana i baterya zdobyta, a popłoch gwałtownością ataku polskiego wzniecicny rozproszył resztę wojska hiszpańskiego, które straciło około 3000 zabitych. Wówczas to Napoleon przysłał dla piechoty nadwiślańskiej pierwsze dwa krzyże legii honorowej, którymi ozdobił pierś Chłopickiego i porucznika Chojeckiego. Gdziebądź tylko Chłopicki się z nieprzyjacielem zmierzył, był zawsze zwycięzcą. Głośnem i groźnem stało się imię jego w Hiszpanii. Na samą wieść o jego pochodzie, Hiszpanie cofali się pospiesznie, a nieraz i broń rzucali w ucieczce. W końcu roku 1811 pod murami Walencyi, Polacy walczyli raz ostatni w Hiszpanii i niebawem wodzowie francuzcy z żalem spoglądali na oddalające się wojsko polskie od ich armii, dla której synowie równin nadwiślańskich tyle mężnej krwi swojej przelali i tyle przeważnych usług oddali. W czerwcu r. 1812 ujrzeli ziemię rodzinną, a w grudniu głębokie śniegi w głębi Rosyi. W r. 1814 wrócił Chłopicki ze szczątkami armii polskiej z zachodu Europy do kraju i w nowej organizacyi wojska Królestwa Polskiego mianowany został przez cara Aleksandra I jenerałem dywizyi, ale poróżnił się z Wielkim Księciem i wziął dymisyę.

Gdy 29 listopada 1831 r. wybuchło powstanie, Rząd Narodowy, znając zdolności wojenne Chłopickiego i przywiązanie narodu do niego, postawił go na czele armii. Dyktaturę przyjął, ale nie na to, żeby walczyć z wrogiem na życie i śmierć, ale po to, aby ująwszy w ręce powstanie, wyjednać ustępstwa u cara Mikołaja I. Nie miał żadnej ufności do nowych pułków i do »ruchawki«, wierzył tylko w siłę wojsk regularnych i dlatego, gdy został dyktatorem, starał się wszelkiemi siłami uniknąć wojny z Rosyą, nie przedsiębrał kroków zaczepnych i nie pragnął dalszych uzbrojeń. To jego postępowanie było bardzo źle widziane przez Rząd Narodowy i dla tego musiał się zrzec dyktatury. Sam jenerał rosyjski Puzyrewski, również jak Dawydów, ruski uczestnik wojny z r. 1831 są zdania, że z punktu wojennego postępowanie Chłopickiego było błędne. »Powinien był wiedzieć, że monarcha rosyjski przyjąć jego propozycyi ani traktować z nim nie może. Pięcioletnie postępowanie Mikołaja I nacechowane wybitnym hartem i nieugiętością, powinno było otworzyć oczy Chłopickiemu. Albo więc nie powinien był przyjmować godności dyktatora, albo przyjąć ją ze stanowczym zamiarem zwiększenia sił do wojny na życie i śmierć«.

Zaniedbanie środków do szybkiego uzbrojenia i wysłanie Lubeckiego i Jezierskiego dla pertraktacyi do Petersburga, zasługiwało na surową naganę.

Po zrzeceniu się dyktatury przez Chłopickiego, naczelnym wodzem został ks. Michał Radziwiłł, człowiek dobry ale słabego charakteru, nie wojak. Był on tytularnym wodzem armii, bo we wszystkiem radził się Chłopickiego.

Gdy nastąpiła wielka bitwa pod Grochowem, taktycznym wodzem był w niej Chłopicki i złożył świetne dowody talentu i nieustraszonej odwagi. Prądzyński twierdzi, że jeden tylko Chłopicki był odpowiedni na wodza, gdyby nie bawił się w politykę i że drugiego takiego nie było w całym kraju. W szczegółowym opisie walki powyższej powiada, że »obaj z Chłopickim mieliśmy ubrania podziurawione jak rzeszoto. Chłopicki zraniony już kulą w nogę, biega wdłuż całej linii, zagrzewa żołnierzy i wydaje kilka rozporządzeń. Udaje się na chwilę do ks. Radziwiłła, aby przedsięwziąść odpowiednie środki względem korpusu krukowieckiego. Podczas gdy zaczął mu zdawać relacye z ostatniego wypadku, granat uderza w pierś jego konia, a był to już trzeci koń dnia tego pod nim zabity, i pęka we wnętrzu zwierzęcia. Chłopicki pada ciężko ranny w obie nogi. Złożono go na wozie, na którym leżąc, zakomunikował mi jeszcze z zadziwiającą przezornością i krwią zimną rozkazy na resztę dnia. Strata Chłopickiego stała się największem nieszczęściem

dla armii polskiej, której był duszą. Tym sposobem w dniu 25 lutego jenerał Chłopicki w pierwszej wielkiej bitwie zszedł z pola wojny, po której zakończeniu zamieszkał stale w Krakowie, zachowując do późnej starości wszystkie rysy charakteru i odwagi jako jeden z ostatnich a najświetniejszych i nieporównanych typów bohatera czasów napoleońskich.

Umarł w r. 1854 a zwłoki jego, przewiezione do odległych o 3 mile od Krakowa, Rzeszowic, pochowane zostały stosownie do zlecenia zmarłego wojownika, na tamtejszym cmentarzu wiejskim.

Dukaty.

Żarem palącym spadały wieści o powstaniu. Jedni wierzyć nie chcieli — drudzy rzucali się jak w bólu strasznym, inni w olbrzymów urastali w jednej godzinie.



Mickiewicz w Turcyi.

A wieść o nocy 29 listopada, o Warszawie wolnej od Moskali leciała z krańca w kraniec, jak ołów ciężka, jak szczęście lotna, huczała gromem nad domami dworów i pałaców, nieśmiało dzwoniła w szyby okienek u chat nizkich, stawała w progu i pytała: czyli rozumiecie, co wam niosę?...

Zrozumieli i szli.

Tak z Końskowoli młody chłopak wiejski obudzony wieścią o powstaniu wybiera się w drogę.

Matka płacze, dziewoja wstrzymuje, sąsiedzi odradzają, lecz darmo.

— Padła mi iskra paląca w serce i iść muszę...

Lecz bieda cała, nie ma z czem i na czem.

Przyodziewek lichy, szkapa ledwie dycha.

Śmieją się z niego chórem, gdy na nią wsiada i powiadają złośliwie:

— Ani mili na niej nie dojedziesz.

— Bylem spotkał kozaka, to już zamieniamy się, on na mojej będzie siedział, a na jego koniu ja pomknę.

— Zkądże weźmiesz broni? — z drwinami pytają koledzy -- maszże ty dukaty na nią?

— Bylem kozaka spotkał, będzie broń — odpowiada dzielny Kwiecik Nikodem, czapczynę nasunął na lewe ucho i — w drogę...

Wicher nie pieści, ani całuje... nie szepce słodkiej dumki, tylko w oczy plwa wilgocią chłodną, w twarz rzuca pociski ostre, oddech tamuję, jak owa złość ludzka, któraby dusić rada i wszystko utrudnić.

— Dukaty! — myśli Kwiecik — powiadali, że na broń trzeba mieć dukaty... a przecie ja sobie radę dam. Oni siedzą we wsi — do wojny iść nie chcą... myślą, że pobić wroga tak trudno, jak znaleźć dukaty, a ja...

W tem błysło mu coś przed oczyma...

Z za krzaków olszyny wysunął się oficer kozacki na koniu, któremu z nozdrzy bucha para jak z komina, ktoremu z pod kopyt rozpryskuje się woda jakby z konwi ją lano... a mknie niby zły duch. Kwiecikowi serce na chwilę zamarło. Krew do głowy uderzyła, chwila, a już gotowy plan w myśli.

— Dogonię go, złapię i konia wezmę.

— Lecz na tej szkapie, która ledwie się wlecze? Idź Kwieciku głupi, idź szalony chłopcze, skryj się za łozy i osiczyn krzewy, nie tobie za kozakami gonić... już i nie słychać go wcale.

Ale choć tak rozwaga przemawia do chłopczyny ze wsi, on jej nie słucha... podbija szkapę, naciąga uzdę, pędzi...

Na skręcie pod lasem oficer odwrócił się, obaczył goniącego; przyspiesza; Kwiecik nie ustaje. Licha, nędzna szkapa wyciągnęła nogi i jakby jej sił przybyło, coraz prędzej galopuje. Już są bliżej — już obok.

Oficer wyjmuje z kieszeni garść dukatów — rzuca na ziemię, wołając z przekleństwem:

— Masz złoto — zbieraj!...

Kwiecik spojrzał na lśniące dukaty, lecz nie schylił się naprzód, oficera dogonił, chwycił w ręce jak kleszczami...

Nie miał czasu oficer za broń ująć — już zduszony przez dzielnego chłopa ze wsi, stał rozbrojony obok swego konia, ręce miał skrępowane i minę bardzo nie rycerską.

Wiedzie go Kwiecik z sobą, każe schylić się do ziemi, wyzbierać rzucone dukaty, a z temi razem, na koniu wspaniałym wjeżdża do Warszawy.

Gdy się zgłosił do gwardzistów, gdy oddał oficera, konia i dukaty, powiada jeden z przełożonych:

— Moskal nasz, ale koń i dukaty twoje.

— Niech zostaną na broń dla tych, co jej nie mają — odpowie Kwiecik dziarsko, ja już broń mam dobrą, a konia wezmę z ochotą.

I jak pisze »Kuryer Polski« warszawski z roku 1831, dzielny Krakus, dukatów rzuconych przez oficera moskiewskiego przyjąć nie chciał, wstąpił do wojska polskiego, a tylko swej szkapy zmarnowanej czasem żałował...

. . . .

Inaczej postąpił szewc, Tomasz Kwitkowski. Pisze do »Kuryera Warszawskiego« tak:

»Przeczytałem w gazecie, że Dybicz, moskiewski generał, ofiaruje po 500 i 2000 dukatów dla tych, którzy mu przyprowadzą »uczciwych ludzi« na służbę dla zdrady. Przeto ja, podpisany majster kunsztu szewskiego, przyrzekam, że nie za poczciwego człowieka ale za łajdaka Dybicza, kto go złapie i dostawi, dam 100 par butów w nagrodę«.

Tak moskiewskie dukaty w owych czasach nie miały chętnych nabywców... ale też za to — wielkie czyny bohaterskich ofiar i poświęceń rozsiewały po ojczyźnie jako najdroższe dukaty — obywatelskich cnót.

Żarem palącym są dziś owe wspomnienia z roku 1831!... Nie te czasy i nie te serca u ludzi...

Za dusze Braci!

W cmentarnej ciszy — w wielkiem państwie ducha!
Myśl wskrzesza dawno zamarłe postacie,
Głosów przeszłości z namaszczeniem słucha,
A ludzkie szczątki w smutnej grobów szacie
Budzą w pamięci blizkich dusz wspomnienie —
Te ukochane, drogie nam istoty,
Co poszły od nas wśród mogilne cienie —
Do których biegną serc naszych tęsknoty!

Poszli na zawsze... Śpią cisi i niemi,
Po burzach życia i walkach nad siły!
Znaleźli spokój na cmentarnej ziemi,
I tam wspomnieniem czcimy ich mogiły.
Ale nie za te tylko blizkie dusze,
Módlmy się teraz... . . . .
. . . .
. . . .

Niech płyną szczere z serc naszych modlitwy
Za tych, co niosą tę daninę krwawą,
Za dusze braci z Królestwa i Litwy
Co śpią już cicho pod mandżurską trawą!
I z tymi również niech się duch nasz zbrata,
Co chociaż jeszcze są w żyjących kole —
Gnani przemocą moskiewskiego kata,
Już wyrok śmierci mają na swem czole!

Nasze obrazki.

Obrazek na stronie 380 przedstawia ruiny zamku w Nowogródku na Litwie, miejscowości, w której to nasz poeta Adama Mickiewicza, przyjmował pierwsze wyobrażenie o świecie, a ruiny zamku przemawiały do niego odgłosem przeszłości.

Obrazek na stronie 382 przedstawia nam Adama Mickiewicza krótko przed śmiercią w Turcyi, dokąd z Francyi był przysłany przez rząd francuski dla załagodzenia sporu, jaki wyniknął pomiędzy Michałem Czajkowskim (Sadykiem Paszą) dowódzcą kozaków otomańskich, a jenerałem Władysławem hr. Zamoyskim. Do zgody Adam Mickiewicz doprowadzić nie mógł i dał spokój wszystkiemu. Natomiast zachwycony życiem obozowem, przez czas dłuższy przy Czajkowskim pozostał.

Praktyczne rady.

Utrwalenie obuwia.

Zarówno użyte celem uczynienia nieprzemakalnem obuwia, jak i utrwalenia wszelkich przedmiotów skórzanych, częściej wystawionych na wilgoć, bardzo właściwem okazało się użycie oleju rycynowego, który wsiąkając w pory skóry, czyni ją nieprzemakalną, a zarazem miękką i giętką.

Chcąc trwalszem uczynić obuwie, zaleca się tym celem smarowanie podeszew zaraz z nowości przygotowanym olejem lnianym, aż do zupełnego nasycenia; wierzchną zaś część obuwia ciepłym olejem rycynowym. W ten sposób stanie się obuwie nieprzemakalnem i o wiele trwalszem. Podeszwy nacierane olejem lnianym wytrzymają jeszcze raz tak długo w porównaniu z nienacieranemi. Postępowanie takie zasługuje na szczególne zalecenie ze względów oszczędności w tych domach, gdzie liczna rodzina zużywa znaczną liczbę drogiego dziś obuwia.

Zabezpieczenie przed uszkodzeniem szczepów przez zajęcy.

Często bardzo ponosi się znaczne szkody, wyrządzane odgryzaniem w porze zimowej kory młodych szczepów przez zające, czemu w różny sposób zapobiedz starano się i rozmaite zastosowano środki. Z tych smarowanie pni drzewek mieszaniną z kału bydlęcego z wapnem, krwią bydlęcą i terpentyną okazało się środkiem wybornym. Drugi także sposób okazał się bardzo skutecznym, ogrodzenie szkółki czy pojedyńczego drzewa chrustem, napojonym kwasem karbolowym. Najpewniej jednak zaradza otoczenie szkółek ze szczepami ogrodzeniem drutowem w kratkę splecionem, co nie jest znów rzeczą tak kosztowną aby nie opłacało się sowicie korzyściami dochowania się zdrowych i nieuszkodzonych szczepów owocowych.

Ślimaki polne w oziminie.

W jednej okolicy w Królestwie ukazały się przeszłej jesieni w życie robaki, podobne do ślimaków leśnych. Są one wytrzymałe na zimno, więc rozpleniają się i sprawiają ogromne spustoszenia, szczególniej na gruntach gliniastych. Robak ten, czy ślimat jest około dwóch cali długi, dość cienki, bez nóg, popielaty. Czołga się po ziemi bardzo powału. Rozmnarza się w koniczynach i ponad rowami

w trawie, a ztamtąd rozchodzi się w oziminy i przegryza roślinki przy samej ziemi albo dochodzi aż do ziarnka żyta, które zaczęło kiełkować. wpija się w nie. wysysa i nowy kiełek żyta przegryza. Od tego korzonki usychają i żyto zupełnie przepada. Słowem, jest to klęską dla tej okolicy. gdzie się ten robak rozmnoży. Najwięcej rozmnaża się w latach mokrych. Tępić ich należy w ten sposób, ażeby wypędzać na ozimine kaczki, bo one z wielką chciwością wyjadają tych szkodników, albo posypywać pola nawiedzione przez te ślimaki popiołem, albo wapnem palonem. Należy przytem uważać, żeby to zrobić w dzień suchy i pogodny, posypać lekko z niewielkiej ilości, żeby nieuszkodzić oziminy, a ślimak posypany tem proszkiem, wypuszcza z siebie śluzy i zdycha.

Niektóre rady gospodarcze.

Napełnione lampy naftą nie mogą stać w słońcu, ponieważ ogrzana nafta rozwija gazy, które przy zapaleniu lampy. mogą sprawić wybuch.

Kwaszone ogórki zepsują się zawsze, jeżeli naczynie, w którem są zakwaszone, było nasiąknięte tłuszczem.

Ryby można łatwiej oczyścić z łuski, jeżeli się je trzyma chwilę w gorącej wodzie.

Zmarznięte jaja można znowu używać, ale trzeba żeby mokły trochę w zimnej wodzie słonej.

Stare masło odmładza się w ten sposób, że się go moczy w słodkiem mleku, potem trzeba wypłukać w wodzie, posolić i dodać trochę cukru.

Wesoły kącik.

Zmiana.

Dawniej mówiono:

»Gdzie się dwóch bije — tam trzeci korzysta«.

Dziś zaś:

»Gdy się dwóch bije, to trzeci telefonuje po policyę«.

U wróżki.

Wróżka do młodej damy:

— Będzie pani miała męża... Wysokiego blondyna o czarnych oczach i to — bogatego!

— Bardzo mnie to cieszy, ale proszę mi powiedzieć, w jaki sposób mogę się pozbyć tego męża, którego mam obecnie?

Między sąsiadami.

— Moja córka jest bardzo wykształcona. Przeczytała już wszystkie książki na świecie.

— A moja córka! Na całym świecie niema tyle książek, ile ona przeczytała.

Szczyt grzeczności.

Dama (trącając przechodnia w oko parasolką): — Ach! przepraszam pana!

Przechodzeń (z ukłonem): — Nic nie szkodzi, zostało mi jeszcze jedno.

Gorzej.

— Coś taki skrzywiony?

— Wracam od dentysty.

— No i cóż, wyjął ząb?

— Gorzej jeszcze, bo — trzy marki z kieszeni.

Między małżonkami.

— Pamiętasz, dawniej to gryzłaś mię z wielkiej miłości, a dziś...

— Phi... Zmienił mi się gust, nie lubię baraniny!

Niebywałe.

— Pokażę ci rzecz niebywałą: kawałek szkła, który tkwił mi w ręce dwanaście lat.

— Pokaż mi lepiej talara, któryby ci tkwił w kieszeni dwanaście dni!

Obrachunek żydowski.

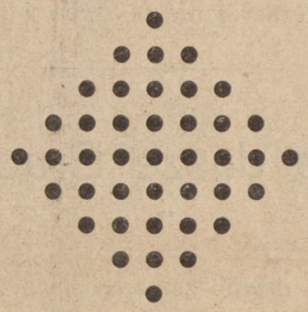
Dwóch żydków galicyjskich jedzie okrętem do Ameryki. Wtem okręt zaczyna na pełnem morzu tonąć. Jeden z nich jest w rozpaczy, i załamując ręce, wołał:

— Mojszi! Mojszi! giewałt! okręt idzie na sput!

— Jaki ti Szulim głupi — odzywa się zimno drugi. — Ti nie poczebujesz tak rozpaczycz ani krziczecz, bo to przecie nie twój okręt. Okręt jest kapitana to niech sze un smuczi!

Łamigłówka.

Ułożyła Karolina Kuczera z Huty Laury.



1. Litera, 2. Część twarzy, 3. Ptak, 4. Stworzenia żyjące we wodzie, 5. Szermiesz narodowy na Śląsku. 6. Miasto w Ks. Poznańskim, 7. Imię męskie, 8. Nazwa narodowości, 9. Litera.

Litery z góry na dół czytane, dają nazwisko szermierza sprawy narodowej na Śląsku.

ZAGADKA.

Ułożył Adam Szpyrka z Wojtowej wsi.

Była gromada chłopców, z tych połowa grała w kotka i myszkę, 7-ma część kąpała się w strumyku, 4-ta część z nich grała w piłkę, a 3 przyglądało się. Ilu chłopców było razem?

Rozwiązanie zagadki z nr. 46-go:

Pieniądz.

Dobre rozwiązanie nadesłali pp.: Jan Szulc z Poznania, Klemens Przeradzki z Lubawy, Piotr Morka z Srokowca, St. Marcinkowski z Gniezna, Walenty Kuczera z Smolnej, Adolf Solik z Siemianowic, Paweł Chodzidło z Polskiej Wisły, Ludwik Jarosz z Brzesców, Br. Pielka z Paruszowca, Walenty Przybyła z Zawodzia, Feliks Szulik z Biertułtów, Ludwik Hurski z Bottropu.

Nagrodę otrzymają pp.: Klemens Przeradzki z Lubawy i Feliks Szulik z Biertułtów.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, spółki wydawniczej z ograniczoną odpowiedzialnością w Katowicach.
Redaktor odpowiedzialny: Antoni Wolski w Katowicach.